Nr. 23. Kraków, Czwartek 4 Czerwca 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karol Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Smutne zajścia w Reichenbergu, gdzie to żandarmi strzelali do bezbronnych robotników odbiły się i w radzie państwa. Posłowie Kaizl i Pernerstorfer postawili wnioski nagłe z wezwaniem do Badeniego, by wdrożył surowe śledztwo przeciw nieludzkim żandarmom i ukarał winnych. Badeni zbył Kaizla kilkoma nic nie znaczącymi frazesami. Dzielny poseł Pernerstorfer odpowiedział znakomicie na frazesy Badeniego. Prezydent przerywał mu cztery razy mowę, którą zakończył słowy: „Ale nie ważcie się za to strzelanie do robotników dekorować żandarmów orderami, bo utrwali się między ludnością przekonanie, że w Austryi daje się odznaczenia za mordowanie ludzi!“ Słowa te wywołały oburzenie między posłami, naturalnie największe na ławach polskich, i jakby na potwierdzenie ich prawdziwości odrzucono wnioski Kaizla i Pernerstorfera. Lecz słowa te odbiły się rozgłośnem echem w całej Austryi, a nawet i po za jej granicami.

Rada miasta Krakowa uchwaliła na wniosek osławionego prof. Jordana odłożyć sprawę zmiany statutu gminnego, czyli tak-zwaną reformę wyborczą prof. Kasparka, aż do ukonstytuowania się nowej rady. Znaczyłoby to pogrzebanie sprawy, gdyby projekt Kasparka nie był z góry martwym płodem. Stańczycy wnoszą reformę wyborczą bez nacisku ze strony robotników! — któżby nie przejrzał z góry końca tej komedyi? Referent sam p. Kasparek nie miał nic przeciwko pogrzebaniu jego własnego wniosku! Mogą ci panowie być pewni, że gdy robotnicy wezmą tę sprawę w swe ręce, a uczynią to w niedalekiej przyszłości, to wtedy nie będą mogli wywinąć się taką farsą.

„Demokraci“ poszli również za przykładem stańczyków, aby teraz przed wyborami, urosnąć tanim kosztem na obrońców ludu. Dr. Boroński postawił wniosek o zaprowadzenie powszechnego, równego prawa wyborczego do rady miejskiej. Cóż mu to szkodziło? wszak wiedział z góry, że wniosek zostanie odrzuconym. „Demokraci“ zjawiają się zawsze tam ze sympatyami dla ludu, gdzie ich nie potrzeba, tam zaś, gdzie dałoby się co zrobić, chowają się w mysie dziury. Ale lud roboczy jest już na tyle dojrzałym, żeby ocenić te komedyanckie umizgi.

„Demokraci“ galicyjscy czują dobrze, że grunt im się z pod nóg usuwa. Teraz przy zbliżających się wyborach do parlamentu chcą się na gwałt ratować. *Nowa Reforma* we wstępnym artykule niedzielnego numeru nawołuje, żeby teraz przed wyborami zbliżyć się do ludu, mówić mu o jego interesach, udawać jego przyjaciół, bo inaczej „demokraci“ przepadną z kretesem. I z wielką powagą pisze ten zamierający organ bezsilnych niedołęgów — lubiący szumnie używać wyrażenia, „my“, choć nie wiadomo, do kogo się to „my“ odnosi — że należy stworzyć w kraju silną demokratyczną organizacyą wyborczą, któraby mogła stawić czoło z jednej strony stańczykom, a z drugiej socyalistom. Jak śmiesznie brzmi frazes o „silnej“ organizacyi w ustach mężów z *Nowej Reformy*, wiedzieć powinni najlepiej oni sami. Trudno, tonący brzytwy się chwyta. Nigdy nic nie robili dla ludu, nigdy się jego interesami nie zajmowali nawet, nie mają z nim najmniejszego czucia — nie pomogą im więc żadne komedye. Wybory będą polem ich ostatniej klęski.

Z powodu sprawozdania inspektora przemysłowego dla Galicyi i Bukowiny wydało lwowskie namiestnictwo okólnik do wszystkich podwładnych starostów i do prezydentów miast Lwowa i Krakowa, w którym konstatuje, że „urządzenie wielu zakładów przemysłowych, zwłaszcza cegielń, garbarń, piekarń i zakładów massarskich, pozostawia zawsze jeszcze pod względem zdrowotnym dla robotników bardzo wiele do życzenia, że przy wielu zakładach nie ma izb wypoczynkowych, często brakuje zdrowej wody do picia, nie ma wychodków i t. p.“, że w pracowniach szczególnie żydowskich nie przestrzega się odpoczynku niedzielnego nawet co do robotników katolickich; wylicza następnie inne nadużycia, przypomina rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z 21 stycznia 1896, którem polecono wezwać władze przemysłowe, aby z całym pośpiechem załatwiały doniesienia nadsyłane przez inspektora przemysłowego i aby o wyniku odnośnych dochodzeń zawiadamiały natychmiast tegoż inspektora. W końcu wzywa okólnik starostów, by z całą energią czuwali nad wykonywaniem dotyczących przepisów ustawowych.

Nie wierzymy wprawdzie, pouczeni doświadczeniem, w takie „energiczne czuwanie nad ścisłem wykonywaniem przepisów“, ale w każdym razie witamy z pewną satysfakcyą tego rodzaju okólniki, które dla nas przedstawiają pewną wartość nie ze względu na treść swoją, lecz ze względu na pobudki, które kierują sferami rządzącymi. Wzrastający z dniem każdym ruch robotniczy, groźna postawa uświadomionego ludu pracującego przypomina tym panom, że teraz i im należy odgrywać rolę obrońców robotników i o ile możności przeciwdziałać agitacyi socyalistyzcnej. My starostom nie będziemy przeszkadzać w ich działaniu, ale wprzód ciekawiśmy, czy usłuchają swego przełożonego i czy okólnik ten nie pozostanie martwą literą.

Kartel naftowy galicyjski zosłał odnowiony aż do roku 1899. Wskutek tego podskoczyły zaraz ceny nafty o 2 złr. na cetnarze metrycznym. Omawialiśmy już w naszem piśmie szkodliwość tego związku wyzyskiwaczy, którzy obławiając się dobrze, podwyższają cenę światła ubogich ludzi. Dokładne daty w tej sprawie przedstawił tow. dr. Ign. Suesser w artykule p. t. „Dobrodzieje Galicyi“ w 1 zeszycie *Krytyki*. Obecne podwyższenie cen nafty dowodzi słuszności naszych twierdzeń. Całe społeczeństwo powinno wystąpić przeciwko temu wyzyskowi i nie pozwolić się ograbiać przez p. Szczepanowskiego i wspólników.

Wielebny Łobos stara się naśladować Wilhelma II.; wydaje kurendy przeciw socyalizmowi, pije i wznosi toasty przeciwko socyalizmowi i pożera go za każdym razem. Czyni to już nałogowo. Niedawno objaśnił pp. wojskowych, że socyalizm był już przed odkryciem Ameryki w Meksyku i upadł, więc i teraz upadnie. Teraz wydał znowu kurendę. Zdarza mu się to peryodycznie, co miesiąc. W ostatniej woła on:

„Oto — mówi X. Postel, — hasło szatana, który według Pisma św. od początku był mężobójcą. Rewolucya morduje — jak wiemy — nietylko ciało, ale i duszę. W roku 1793 mordowała synów swoich, w roku 1848 mordowała braci, w roku 1871 własną matkę-ojczyznę. Kiedykolwiek podniesie łeb, morduje bez końca i to nazywa odbudowaniem społeczeństwa.“ Oddźwięk tego głosu niszczenia odzywa się w tłumach, które w dzisiejszej Europie kupią się pod czerwonymi sztandarami, na których wypisano: „Precz z Bogiem, precz ze wszelką władzą, precz z rodziną chrześcijańską“. Czasami owe bandy odbywają pochody po ulicach miast z rykiem i hałasem, a na przedzie ich kroczą niewiasty z odznakami czerwonemi. Jednakże te istoty, jak piszą naoczni świadkowie, spotkawszy znajomych, sługi szpitalne. lub policyantów, zasłaniają swe oblicza.

Tego rodzaju manifestacye są tylko przygrywką do zbrodni rewolucyjnych, którym drogę kierują krzykacze wiecowi, i pismacy dzienniczków i pisemek radykalnych. Słyszeliśmy niedawno, jak w Radzie państwa, jakiś poseł zapowiadał nam powtórzenie roku 1846, który piętnem Kainowem zaznaczył się w smutnych dziejach Galicyi.

Głównem zadaniem tych narzędzi rewolucyjnych w Europie jest: odebrać robotnikom i wieśniakom wiarę katolicką. Jedni z tych agitatorów głoszą, że ich sprawa wiary wcale nie obchodzi. Drudzy za głównego wroga swego ogłaszają religię i Kościół. Inni zamaskowani, aby poniżyć wiarę św. i Kościół, szkalują sługi i głosicieli tej wiary. Najprzewrotniejsi z nich, wbrew wszelkiej prawdzie i sprawiedliwości, podnoszą zarzuty, jakoby biskupi i kapłani nudużywali swej władzy, a nawet bezczelnie fałszują naukę Kościoła o władzy Namiestnika Chrystusowego i biskupów. A czynią to w tym celu, aby osłabić powagę najwyższego rządu w Kościele Bożym, aby tym fałszem usprawiedliwić wobec prostaczków swoje postępowanie karygodne, przez episkopat potępione, i tak wytłómaczyć swój upór, który nosi piętno heretyckiej buty i zaciekłości.

Następnie rozpisawszy się naturalnie szeroko o masonach wjeżdża na ks. Stojałowskiego. Trudno więcej kłamstw i oszczerstw na takiej ilości papieru pomieścić. Ks. Łobos cytuje tylko pismo św. dokładnie, świeckie rzeczy przytacza bez podania źródła i to fałszywie, jak np. mowę Pernerstorfera. Zresztą bardzo nas bawią jego kurendy; nie tylko te wesołe historye zbójeckie, o jakich opowiadają, ale w daleko wyższym stopniu bezsilny gniew pana Ignacego posiada dla nas nieopisany komizm.

Ks. Stojałowskiego zasuspendował kardynał Agliardi w czynnościach kapłańskich. Suspenzya ta ma na celu zupełne ubezwładnienie go — za jego działalność polityczną. Władzy kościelnej stał się niewygodnym człowiek, który naraził się szlachcie, policyi i biskupom. Ale środek ten chybił zupełnie celu. W politycznej agitacyi nie przeszkodzi mu wcale suspenzya, czy zaś będzie mógł odprawiać mszę czy nie, to na agitacyą i ruch ludowy wcale nie wpłynie. W każdym razie znamiennem jest to stanowisko kościoła, który tu okazał się wiernym... przyjacielem rządu i szlachty. — Jeszcze jedno musimy podnieść. Do doręczenia swych wyroków ks. Stojałowskiemu używa kardynał Agliardi już drugi raz policyi, którą *Dziennik Polski* nazywa przy tem delikatnie „kompetentne czynniki“. Pozwalamy sobie wątpić w kompetencyą policyi w tym wypadku.

Katastrofa w Moskwie. Uroczystość koronacyi cara otrzymała nieprzewidziane, a straszne zakończenie. Kiedy zaczęto rozdawać jadło, napitek i podarunki między lud, zgłodniały tłum nędzarzy rzucił się tak gwałtownie do bud, w których urzędnicy rozdawali carskie podarunki i chleb, że uduszono i potratowano kilka tysięcy osób. Ilość trupów obliczają na 3.000, przeważnie kobiet i dzieci. Straszna ta katastrofa rzuca jaskrawe światło na okropne stosunki, w jakich żyje lud roboczy i chłopstwo w Rosyi, a które starannie rząd ukrywa przed oczyma Europy. Jakaż straszna nędza musi trawić ten lud, jeżeli przeszło pół miliona chłopów i robotników rzuca się z taką bezwzględną zażartością na kawałek chleba, szklankę piwa lub marny podarek? Do jakiego zdziczenia doprowadziła go ta nędza, jeżeli nie waha się po trupach swych braci dobijać się o nędzną jałmużnę? Ale biada tym, którzy lud do tego stanu doprowadzili; uczynili sobie zeń strasznego wroga, który kiedyś dla zdobycia sobie chleba i praw może się rzucić z nieokiełznaną, zwierzęcą wściekłością na swoich ciemięzców.

Z Niemiec. Sąd berliński zatwierdził zarządzone przez policyą rozwiązanie zarządu partyjnego niemieckiej socyalnej demokracyi, oraz kilku stowarzyszeń robotniczych. Sfery rządzące myślą, iż w ten sposób, rozwiązując zarząd, rozwiążą i partyą. Tymczasem partya istnieje dalej, a organizacya i karność partyjna w niczem nie ucierpiały. Zarząd partyi sprawuje frakcya parlamentarna, której rząd rozwiązać nie może, z równą sprężystością i energią. Policyjne sztuczki na nic się przydadzą wobec świadomego ruchu robotniczego.

Tow. Wilhelm Liebknecht, poseł do niemieckiego parlamentu, który niedawno obchodził 70-letni jubileusz, wybrał się teraz, nie zważając na swój podeszły wiek, w podróż agitacyjną po Anglii na zaproszenie ze strony angielskich socyalistów. Podróż tę agitacyjną rozpoczął wspaniałem zgromadzeniem w Londynie, na które przybyły tysiące robotników angielskich, by usłyszeć weterana socyalizmu niemieckiego i międzynarodowego. Przemawiali na tem zgromadzeniu reprezentanci angielskich socyalistów wszystkich odcieni.

Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Londynie rozpocznie się 27 lipca. Komitet krajowy polskiej partyi socyalno-demokratycznej w Zachodniej Galicyi i na Szlązku postanowił zjazd ten obesłać. Przypominamy Towarzyszom, że koszta wysłania delegata są znaczne, i dlatego wzywamy wszystkie organizacye partyjne w Krakowie, Zachodniej Galicyi i na Szlązku, by w tej sprawie zwoływały w najbliższym czasie zgromadzenia poufne. Fundusze na ten cel przeznaczone należy nadsyłać pod adresem naszej redakcyi.

Strejk ceglarzy.

Strejk robotników ceglarskich w Krakowie trwa dalej. Strejkujący trzymają się dzielnie i nie ustępują od swych żądań. Fabrykanci nie chcą się zgodzić na nie i używają wszelkich sposobów, aby złamać strejk. Fabrykant Rothirsch w Płaszowie każe całą noc pracować 10—12-letnim dzieciom pod nadzorem żandarmów. Również organy władzy zajmują wobec strejkujących wrogie stanowisko. Komisarz Dobrowolski grozi strzelaniem do robotników. Jeszcze nie oschła krew zamordowanych w Reichenbergu, jeszcze nie przebrzmiały echa mowy Pernerstorfera, a Dobrowolski śmie odzywać się z podobnemi pogróżkami. To też komitet strejkowy wystosował w ubiegły piątek następującą depeszę do namiestnika ks. Sanguszki we Lwowie:

Przy strejku ceglarskim dzieją się następujące rzeczy: Fabrykant Rothirsch każe całą noc małym dzieciom pracować pod nadzorem żandarmów. Dzieci te upajają wódką i piwem. Komisarz Dobrowolski grozi spokojnym ludziom strzelaniem przez żandarmów. Prosimy o łaskawe zarządzenia.

Daszyński. *Dutkiewicz.*

Podobny telegram wysłano równocześnie do prezydenta ministrów hr. Badeniego. Nadto zwrócił się komitet strejkowy telegraficznie do inspektora przemysłowego p. Nawratila z prośbą o interwencyą. P. Nawratil przyjechał też we środę w tej sprawie do Krakowa.

* * *

W sobotę 30 maja popołudniu odbyło się w lokalu stowarzyszenia zawodowego robotn. ceglarskich „Naprzód" zgromadzenie strejkujących ceglarzy. Sala była przepełniona. Przewodniczył tow. Dutkiewicz; o stanie strejku referował tow. Czaki. W dyskusyi zabrał głos ks. Stojałowski, wzywając do solidarności i wytrwania w strejku. Tow Kokorian z Wiednia podniósł, iż żądania robotników są tak skromne, że upór fabrykantów da się wytłomaczyć tylko bezwzględnem samolubstwem. Tow. Daszyński napiętnował nielegalne postępowanie władz wobec strejkujących: Żandarmi palą cygara i piją śliwowicę fabrykantów i za to pilnują dzieci, którym taki Rothirsch każe pracować całą noc. Komisarz Dobrowolski grozi strzelaniem do robotników. Żandarmi obrzucają obelgami i odgrażają się strejkującym. Znamiennym faktem jest również to, że wojsko odbywa ćwiczenia w strzelaniu w rejonie strejkowym. Po przemówieniu tow. Sułczewskiego, zamknął przewodniczący zgromadzenie okrzykiem: „Niech żyje strejk! Niech żyje socyalna demokracya!" powtórzonym z zapałem przez obecnych.

* * *

Nadto odbył się cały szereg poufnych zgromadzeń strejkowych. Na jednem z nich uskarżał się jeden towarzysz, że żandarm zbliżywszy się do gromadki strejkujących krzyczał na nich: „łajdaki! z głodu pozdychacie, jak nie będziecie robić!" Na to odpowiedział tow. referent, że żandarmi nie mają prawa nazywać robotników łajdakami. Fabrykant Färber, wyrzucony przed chwilą z tego zgromadzenia przez przewodniczącego tow. Frasia, usłyszawszy przez okno wyraz „łajdaki", zaczął krzyczeć, że to odnosiło się do niego. Zebrani roześmieli się, powtarzając przysłowie o stole i nożycach.

Gdy we wtorek strejkujący robotnicy w liczbie około 30 przyszli do cegielni Habera na Kapelance, by porozumieć się z furmanami, zastąpili im drogę dwaj żandarmi, nabili karabiny i mierzyli do robotników. Zaraz zjawił się też nadkomisarz Kostrzewski, wołając: „Hinaus, bo każę strzelać!" Mimo tych i tym podobnych prowokacyj zachowują się strejkujący z zupełnym spokojem.

* * *

Towarzysze! Przeszło 1500 robotników ceglarskich strejkuje już od 9 dni. Obowiązkiem Waszym jest dopomódz walczącym o poprawienie swej nędznej doli wszelkiemi siłami do zwycięstwa! Każdy, choćby najdrobniejszy datek przyczyni się do ułatwienia tej tak ciężkiej walki z wyzyskiem. Adres na przesyłki pieniężne: Redakcya pisma „Naprzód", Szewska 7. *Komitet strejkowy.*

Sprawozdanie inspektorów przemysłowych w Austryi za rok 1895.

(Dokończenie).

III.

Sprawozdanie dra Alfreda Berana, inspektora przemysłowego dla XV. okręgu obejmującego Szląsk i trzy starostwa na Morawach przedstawia nie tak zajmujący obraz jak p. Nawratila; pomimo, że jest o wiele obszerniejszem od tego, poświęca więcej miejsca sprawom obchodzącym samych przedsiębiorców niż stosunkowi tychże do robotników.

Inspektor zwiedził w roku urzędowania 567 przedsiębiorstw, w których pracowało 22611 mężczyzn a 9035 kobiet czyli razem 31.646 robotników.

Relacyj do władz politycznych było w 2895 r. 8039 i to po największej części w sprawach regulaminu służbowego, w sprawach dozwolenia pracy niedzielnej, pracy ponad ustawą przepisany czas, w sprawie strejków i t. d.

Do władz sądowych i prokuratoryj zwrócił się inspektor w 28 wypadkach. Nadto odstąpił inspektor prokuratoryi załatwienie zażalenia robotnic w pewnej fabryce z powodu obelg ze strony majstra i nakłaniania ich do czynów niemoralnych.

Z zakładem ubezpieczeń od wypadków komunikował się inspektor 49 razy.

Charakterystycznem jest, że ani przedsiębiorcy ani robotnicy nie bardziej pamiętają o inspektorze niż w r. 1894, lecz skoro im czego potrzeba, wolą się, jak się zdaje, zwrócić do innych władz mających więcej wpływu i znaczenia. Robotnicy zwrócili się do inspektora w r. 1894 w 233, a w r. 1895 w 235 wypadkach. Najczęściej powodem interwencyi, a raczej prośby o interwencyą (bo p. dr. Beran nie podaje nam wcale liczby wypadków pomyślnej interwencyi) były wydalenia przez wypowiedzenia i kwestye płacy. Z powodu niesłuchania swych zarządzeń wniósł inspektor do władz politycznych 40 zażaleń na 61 przedsiębiorców.

Przy omawianiu stosunków hygienicznych w pracowniach i mieszkaniach robotniczych ma inspektor mało do wytknięcia, chociaż słów pochwalnych na cześć przeróżnych instytucyj polityczych i na cześć przedsiębiorców aż nadto. W drobnych przedsiębiorstwach stosunki w pracowniach są naturalnie gorsze niż we wielkich, ale ciekawe, chociaż zupełnie naturalne jest spostrzeżenie, że ochrona robotnicza o wiele więcej pozostawia do życzenia w tych mniejszych przedsiębiorstwach, w których są motory, niż w tych, gdzie ich nie ma. Jest to oczywistym przykładem niezdolności drobnego przemysłu do sprostania wielkiemu kapitałowi. Motory bowiem możebne są tylko we wielkich fabrykach, w których właściciela stać na odpowiedni lokal i na przyrządy ochronne; w drobnych zaś przedsiębiorstwach nie tylko nie mogą dopiąć swego celu, t. j. intenzywniejszej produkcyi, lecz nadto bardziej w nich zagrażają życiu i zdrowiu robotnika, niż we wielkich fabrykach i w warsztatach bez motorów. Oto skutek podtrzymywania drobnego przemysłu!

Choroby zawodowe robotników zbywa inspektor kilkoma mało znaczącymi frazesami, odwołaniem się na to, co powiedział w zeszłorocznem sprawozdaniu, i zaznajomieniem nas z urządzeniami ku ochronie zdrowia robotników w kilku fabrykach. Zamało to trochę na tak ważny przedmiot.

Do wiadomości inspektora doszło 5022 nieszczęśliwych wypadków t. j. o 570 więcej niż w roku poprzednim. Z tego 34 wypadków zakończyło się śmiercią. Najwięcej ofiar pochłania przemysł metalurgiczny bo 2731 czyli przeszło 54 procent, dalej fabrykacya maszyn, aparatów i t. d. (13·62%); najwięcej zaś wypadków śmierci przypada na kopalnie metali. Znowu tu jak zwykle straszliwa cyfra zagradza jakby jaki duch złowrogi drogę wszelkim optymistycznym pokusom i szydzi sobie z wysiłków inspektora, by stosunki w różowem przedstawić świetle. „Wrażenia jakie urzędnicy odnieśli w ciągu ostatnich lat utrwaniają do konkluzyi, że największa część przedsiębiorców lub ich zastępców rzeczywiście dokłada wszelkich starań, by... przeciwdziałać nieszczęśliwym wypadkom w owych fabrykach", ale w tem sęk, że „pomimo to dostarcza statystyka wypadków nieszczęśliwych niestety wymownego dowodu na to, że pomimo wszelkich wysiłków nie daje się spostrzec w dziedzinie ochrony od wypadków postęp, któryby w cyfrach można wyrazić". Komentarze tu zbyteczne!

Przechodząc do płci i wieku robotników, widzimy z tabelki statystycznej podanej przez inspektora, że najwięcej kobiet zatrudnionych w krawiectwie i modniastwie bo 579 na tysiąc, dalej w przemyśle tkackiem (525 na tysiąc) i papierowym (373). W ogóle praca kobiet w tym fabrycznym kraju przewyższa o wiele pracę kobiet w Galicyi, gdy bowiem tutaj na 14.860 robotników w ogóle spotkał inspektor 1.077 kobiet, czyli przeszło 7% to na Szląsku na 31.616 robotników 9035 kobiet czyli przeszło 28·5 procent. Oto skutki systemu kapitalistycznego!

I praca dzieci niżej lat 16 nie jest rzadkością; w przemyśle drzewnym, kościanym i kauczukowym dochodzi ona do 19%. Praca

---

EMIL ZOLA.

ŚMIERĆ BOGACZA.

SZKIC.

(Dokończenie).

W dzień pogrzebu napełniają dom od dziewiątej rano przyciszone szepty. Syn i zięć przyjmują cały tłum gości w pokojach parterowych, kłaniają się i przestrzegają niemej uprzejmości pogrążonych w żałobie. Wszystko, co ma nazwisko, jest tu, szlachta, wojskowi, urzędnicy, dostojnicy aż do senatorów i członków akademii.

O dziesiątej wreszcie rusza pochód do kościoła. Wykwintny karawan pierwszej klasy okrywają ciężkie kapy ze srebrnemi obwódkami. Końce kapy, okrywającej trumnę niosą: marszałek, książę, który był starym przyjacielem zmarłego, były minister i członek akademii. Ferdynand i pan de Bussac wiodą pochód żałobny. Za nimi postępuje orszak pogrzebowy, rzeka ludzi z czarnemi rękawiczkami i czarnemi krawatkami, same wybitne osobistości, sapiąc i stąpając głucho po bruku, jak rozpuszczone stado.

Cała dzielnica się gapi, tłocząc się do okien. Na chodnikach tworzą ludzie szpalery, zdejmują kapelusze i patrzą się z wyciągniętemi szyjami za przejeżdżającym wspaniałym karawanem. Ruch uliczny jest przerwany przez nieskończenie długi szereg powozów pogrzebowych, które prawie wszystkie są puste. Dorożki i omnibusy na rogach ulic usuwają się. Słychać przekleństwa woźniców i trzaskanie z batów.

Hrabina de Vertueil tymczasem pozostała w domu i zamknęła się w swym pokoju, poleciwszy oznajmić, że boleść ją złamała. Leży wyciągnięta na szezlągu, bawi się kutasem swego paska i spogląda nieruchomo w sufit, z ulżonem sercem i marzycielsko.

W kościele trwa ceremonia blisko dwie godziny. Całe duchowieństwo w ruchu. Od rana nie widać nic, jak tylko księży, którzy krzątają się i biegają w ornatach, wydają rozkazy, osuszają sobie czoła z potu i wycierają hałaśliwie nosy. W środku nawy, obitej czarno stoi żałobny baldachim. Nareszcie wszystko się umieściło, panie po lewej stronie, panowie po prawej. I organy wylewają żałośne dźwięki, chór śpiewa nisko i głucho, a z kadzielnic buchają silne zielone płomienie, które rozlewają trupio blade światło po ponurem otoczeniu.

Śpiewacy w czarnych kapturach otaczają trumnę; księża w liczbie około dwudziestu, wyciągają ręce z powitaniem i odśpiewują następnie znowu łacińskie zdania.

W końcu podchodzą sami goście pogrzebowi do trumny i kropidło przechodzi z ręki do ręki. I odchodzą zamieniwszy uścisk dłoni z pozostałymi. Na dworze jasny dzień razi oczy.

Jestto piękny dzień czerwcowy. Przed kościołem, na ciasnym placu powstaje tłok i ścisk. Ludzie, którzy nie chcą się dalej z pogrzebem, znikają. Trzeba długiego czasu, by się pochód znów uporządkował. Już widać, jak w dali na rogu ulicy kołyszą się i nikną pióropusze karawanu, bo plac jeszcze zapełniony powozami.

Słychać zatrzaskiwanie drzwiczek pojazdów i tentent kopyt końskich po bruku. Wreszcie uszeregowały się powozy jeden za drugim i pochód posuwa się ku cmentarzowi.

W powozach jest wcale przyjemnie i mogłoby się zdawać, że się jedzie do lasku noga za nogą przez wiosenny Paryż. Ponieważ się już nie widzi karawanu, więc zapomniano szybko o pogrzebie i nawiązują się rozmowy; panie rozmawiają o sezonie letnim, panowie o swoich sprawach.

— Powiedz mi, moja kochana, czy jedziecie tego roku znowu do Dieppe?

— Tak, może... Ale w każdym razie nie wcześniej, jak w sierpniu. W sobotę jedziemy do naszych dóbr nad Loarą.

— Tak, a wiesz, przyjacielu, że list dostał się w jego ręce. Pojedynkowali się, o! wcale nie niebezpiecznie — mała szrama, to wszystko. Wieczorem jadłem z nim razem w klubie. Wygrał nawet odemnie dwadzieścia luidorów.

— Zgromadzenie akcyonaryuszów jest zwołane na pojutrze, prawda? — Chcą mnie wybrać do rady nadzorczej. Ale jestem tak zajęty, nie wiem, czy mi to będzie możliwem.

Właśnie pochód mija aleję. Chłodzący cień pada od drzew i wesoło świegocą ptaszki wśród przesiąkłej słońcem zieleni. Oczarowana tym widokiem, wychyla się jedna dama przez okno powozu i z ust jej się wyrywa:

— Ach! Ależ tu pięknie!

Teraz wchodzi pochód na cmentarz Montparnasse; rozmowy milkną: nie słychać nic prócz skrzypienia kół po żwirze alei. Trzeba iść aż na drugi koniec; grób rodu de Vertueil leży w tyle po lewej stronie: duży, ślepiony grób, rodzaj kaplicy, bogato ozdobionej rzeźba-

dzieci ma na Szlązku odmienny nieco charakter niż w Galicyi, gdzie jest ona często jeszcze pierwszym jedynie szczeblem w pracy, czy też w tak zwanem wykształceniu fachowem. Na Szlązku, gdzie wielki przemysł wyrugował w znacznej mierze zabytki cechowe, kapitał już bez ogródek wciąga dzieci do fabryki nie na to, by się tam „uczyły“, lecz tylko i wyłącznie, by pracowały i by łatwiej módz wyzyskiwać. Co do czasu pracy, to według zapewnienia inspektora prawie wszędzie przestrzega się 11-godzinnego dnia roboczego a nawet kilku przedsiębiorców z własnej inicyatywy, a właściwie, jak się potem inspektor zdradza, z powodu złych interesów skróciło czas pracy. Rezultatem tego skrócenia był zdumiewający wzrost produkcyjności. Tak np. w pewnej fabryce wyrobów jedwabnych po skróceniu czasu pracy z 11 do 10 godzin przy 800 robotnikach w pierwszym tygodniu po tej zmianie liczba tkanin przewyższyła liczbę tychże z przeszłego tygodnia o 70 sztuk.

Systematycznym jednak środkiem omijania ustawowego dnia roboczego zdają się być zezwolenia na pracę ponad czas ustawowy, z których przedsiębiorcy korzystają bardzo chętnie. Dalszym takim kruczkiem jest praca w niedzielę i święta, a fabrykanci wymyślają różne „powody“, które mają wzruszyć władze. Żądza zysku musi tu święcić orgie, kiedy nawet taki względny i przebaczający inspektor przyznaje, że sobie tu fabrykanci zanadto pozwalają. W piekarniach, cukierniach, restauracyach, handlach i hotelach ani mowy nie ma o odpoczynku niedzielnym.

Mówiąc o książkach robotniczych, przyznaje inspektor racyą robotnikom żądającym zniesienia tej okropnej w ręku fabrykantów broni, a raczej przeistoczenia w tychże książkach rubryki „świadectwo“. Bo też nadużycia, jakich się tu dopuszczają fabrykanci, doprowadzić mogą do rozpaczy robotnika, który nie mając wystawionego dobrego w książce świadectwa, nie znajdzie roboty, a spór o odszkodowanie i nabycie nowej książki rabowałyby mu czas i pieniądze. Są tam różne tajne znaki, które, chociaż tego inspektor naturalnie nie mówi, mają socyaliście uniemożliwić lub utrudnić przyjęcie go w innej fabryce. Inspektor radzi, by całą rubrykę, o której mowa, stanowiła wydrukowana klauzula następująca: „Pracował u mnie od.... do.... jako....“ i by na końcu dodano ustęp, ostrzegający fabrykanta przed skutkami nielegalnego wypełniania książki. Ciekawiśmy, czy „sfery miarodajne“ pomyślą nad tą radą ck. urzędnika, chociaż miały już były nieraz sposobność, bo tenże inspektor radził to samo jeszcze w r. 1892.

Ciekawe bardzo szczegóły wychodzą na jaw przy omawianiu regulaminów służbowych. Dzieją się tu okropne nadużycia. Pewien np. właściciel tartaku parowego zastrzegł sobie w takim regulaminie, że robotnikom dozwolonem jest wypowiedzenie raz na rok, a jemu co 14 dni! Inni tacy panowie umyślnie przedkładają władzy do potwierdzenia same nielegalne regulaminy i to raz po raz, aby w ten sposób odwlec ich wprowadzenie w życie w nieskończoność; znowu inni nie ogłaszają tych regulaminów w pracowni, lecz chowają je, lub też ogłaszają je w niezrozumiałym dla robotników języku.

Płaca po kantynach nie ustala i praktykowaną bywa w cegielniach i kamieniołomach, również bez ustanku potrąca się robotnikom nielegalnie z ich płacy i to nieraz na takie rzeczy, jak na czyszczenie wychodków! — W pewnej fabryce towarów aksamitnych doprowadziły potrącania za źle wykonany towar do strejku zwycięskiego. W rozdziele o „położeniu ekonomicznem robotników“ ubolewa inspektor tylko nad brakiem zakładów, ubezpieczających robotników na starość. Bardzo to pięknie, ale mógłby nam inspektor jeszcze wiele rzeczy opowiedzieć na temat ekonomicznego położenia robotników. Ze strejków wymienia sprawozdanie strejk stolarzy i tokarzy w Opawie, żądających 10-godzinnego dnia roboczego, podwójnego wynagrodzenia pracy nadobowiązkowej i tygodniowej wypłaty. Strejk ten rozciągnął się na 21 warsztatów i niestety częściowo tylko wypadł na korzyść robotników. W fabryce towarów gumowych zastanowiło 180 robotnic i robotników pracę; strejk zakończył się zwycięsko. Tak samo zakończył się strejk w fabryce aksamitu. W pewnej giserni żelaza zapobieżono strejkowi przez porozumienie się z robotnikami.

Jeszcze kilka końcowych uwag.

Posłannictwem niejako inspektora przemysłowego w Austryi, który nie ma władzy wykonawczej, jest jak najczęściej zwiedzać zakłady przemysłowe, bystrem okiem rozpatrzyć się w stosunkach i wszelkie ustawą mu zagwarantowane poczynić kroki celem zniesienia tych braków. Przedewszystkiem więc ma on zwiedzać jak najwięcej fabryk i warsztatów. Według sprawozdania inspektora generalnego zwiedzono w 1895 r. 10002 przedsiębiorstw z 470.372 robotnikami, ale żaden z inspektorów nie podaje ogólnej ilości przedsiębiorstw i robotników w swym okręgu.

Statystyka ministerstwa handlu podaje na podstawie obliczenia z 1890 r. liczbę ogólną przedsiębiorstw przemysłowych w Austryi na 390.065. Jeżeli tedy uwzględnimy liczbę zwiedzonych przez inspektora przedsiębiorstw, to wynika stąd, że mniej więcej 40 lat musieliby robotnicy w jednem przedsiębiorstwie czekać na wizytę inspektora. Musimy tu zwrócić uwagę na to, że od r. 1890 mnóstwo fabryk i warsztatów przybyło i że w ogólną liczbę przedsiębiorstw zwiedzonych wliczone zostały przedsiębiorstwa rolne i handlowe.

Znamienną cechą inspektoratu austryackiego jest okoliczność, że podczas gdy liczba odwidzin w ogóle wzrosła od r. 1894 z 9666 na 10002, to liczba zwiedzonych fabryk spadła z 4959 na 4912; czyli innemi słowy coraz bardziej zwracają się inspektorzy do drobnego przemysłu. Ale to jest rzucanie grochem o ścianę. Zamiast tracić czas w drobnym przemyśle, który łatwiej o wiele zdoła ukryć przed okiem inspektora swe okropne praktyki, dla którego ostatnią deską ratunkową jest bezgraniczny wyzysk sił roboczych, gdzie więc inspektor ma do czynienia z warstwą, która wszelkie siły umysłowe wytęży, aby wyśliznąć się z pod gniotących ją ustaw — czy nie intenzywniejszą byłaby jego działalność, gdyby skierowaną była bardziej ku większym zakładom, zwłaszcza w przemysłowych prowincyach Austryi. U nas w Galicyi rzecz inna, fabryk mało, kraj w ogóle nie przemysłowy, łatwiej więc inspektorowi kontrolować stosunki w warsztatach. Tylko że za to na całą Galicyą i Bukowinę jest tylko jeden inspektor z dwoma podwładnymi urzędnikami. *St. Gall.*

Żądania górników.

Podczas obu dni Zielonych Świąt odbyły się w całej Austryi, wszędzie, gdzie tylko istnieje organizacya, wielkie demonstracyjne zgromadzenia górników, na których po wyczerpujących referatach przyjęto następujące rezolucye:

1. *Rezolucya o kasach brackich uchwalona na V. zjeździe socyalnej-demokracyi w Pradze.* Z uwagi, że nasze dzisiejsze kasy brackie w żaden sposób nie okazują się odpowiedniemi i że zabezpieczenie górników na wypadek choroby lub wypadku jest jeszcze o wiele gorszem aniżeli reszty robotników przemysłowych, żądamy, aby górnicy byli podciągnięci pod ustawy o kasach chorych i o ubezpieczeniu od wypadków i aby zostało utworzonem zabezpieczenie na starość dla wszystkich wysłużonych robotników.

2. *Rezolucya o inspektorach górniczych.* Brzmienie ustawy o inspektorach górniczych uchwalonej przez izbę posłów, zmieniła izba panów, nie bacząc na często objawioną wolę górników, lecz czyniąc jedynie zadość życzeniom uprzywilejowanych wielkokapitalistycznych przedsiębiorców kopalnianych, i chce przez poddanie inspektorów górniczych pod dozór starostw górniczych zniszczyć zamierzoną niezawisłość i moc wykonawczą.

Minister dla rolnictwa hrabia Ledebur, będąc sam przedsiębiorcą kopalnianym i z wielkimi przedsiębiorcami kopalnianymi ściśle spokrewniony, nie zaspakaja się tem, aby izbę panów w jej opozycyi przeciwko skromnemu i sprawiedliwemu żądaniu górników popierać, lecz nie wzdryga się nawet grozić zupełnem udaremnieniem ustanowienia inspektorów górniczych, jeżeli izba posłów nie podda się życzeniom jego i jego przyjaciół.

Wedle własnego przyznania hr. Ledebura, został on do takiego zachowania się pobudzony przez garstkę urzędników górniczych, którzy w ustanowieniu inspektorów górniczych nie chcą nic innego widzieć, jak tylko możność awansu na lżejsze i lepiej płatne miejsca.

Starszy radca górniczy Zechner jako zastępca rządu uczynił w izbie posłów dnia 9 maja pokłon przed „wielmożnymi i wysoko postawionymi właścicielami kopalń“ i przyznał się nam otwarcie, że wszystkie ważniejsze rozporządzenia władz, zanim zostaną wydane, bywają przedkładane związkom właścicieli kopalń celem uzyskania od nich orzeczenia.

Tak więc wszędzie rozstrzyga właściwie wyłącznie tylko wola przedsiębiorców kopalnianych.

Górnicy zebrani na zgromadzeniach dnia 25 maja 1896 protestują energicznie przeciwko tym stosunkom, które są zgubnemi, ponieważ przyznają pierwszeństwo interesom małej garstki żyjących z potu i krwi robotnika, i oświadczają, że ministerstwo rolnictwa i izba panów biorą na siebie jeszcze większą niż dotychczas odpowiedzialność za wszelkie nieszczęścia w kopalniach, skoro z takim uporem stawiają przeszkody instytucyi, która we wszystkich krajach i ziemiach, a i u nas w Austryi w przemyśle, okazała się pożyteczną.

3. *Rezolucya o wypłatach.* Z uwagi, że wobec nader niskich, a jak statystyka wykazuje wprost głodowych płacach górników życie ludu górniczego przy miesięcznej, ba nawet przy czternastodniowej wypłacie, staje się jeszcze cięższem i droższem; z uwagi, że drogą zmowy naprawy tych nieznośnych stosunków nie da się osiągnąć, jak o tem poucza haniebny przykład w ostrawsko-karwińskim rewirze, gdzie przedsiębiorcy kopalń dane przyrzeczenie co do czternastodniowych zaliczek w pewnej, oznaczonej wysokości bezwstydnie złamali — domagają się górnicy, aby minister dla rolnictwa stanowczo skorzystał z władzy, jaką mu daje prawo, i nakazał we wszystkich kopalniach tygodniową wypłatę.

Gdyby minister rolnictwa tego nie uczynił, w takim razie będzie odpowiedzialnym za wszelkie boje, za straty sił i mienia narodowego, jakie wynikną ze sprawiedliwej walki ludu górniczego przeciwko samowoli magnatów kopalnianych i narzuconym im długim terminom wypłat.

4. *Rezolucya o stowarzyszeniach górniczych.* Górnicy odrzucają stowarzyszenia przymusowe dla przemysłu kopalnianego, ponieważ nie dają one robotnikom żadnej rękojmi, że będą oni mogli swobodnie bronić swego zdania wobec przedsiębiorców lub ich zastępców bez obawy, że zostaną za to ukarani zmniejszeniem zarobków lub wydaleniem z pracy.

Jeżeli rząd istotnie pragnie organizacyi ludu robotniczego, niech mu da zupełną wolność koalicyi, stowarzyszeń, zgromadzeń i pracy.

Rezolucye te zostały wszędzie z wielkim entuzyazmem przyjęte, chociaż nie wszędzie pozwolili reprezentanci władz na formalne uchwalenie takowych w dosłownem brzmieniu — ponieważ raz były one za ostre, drugi raz zanadto polityczne!

Ruch robotniczy.

Towarzysze i Towarzyszki. Sezon strejkowy rozpoczął się na dobre. W samym Krakowie oprócz strejku ceglarzy przygotowywują się strejki: kamieniarzy i stolarzy. W ostatniej chwili dowiadujemy się o wybuchu strejku robotników budowlanych w Rzeszowie. Również we wschodniej Galicyi ruch strejkowy ogarnia kilka zawodów. Odzywamy się więc, Towarzysze, do Waszej ofiarności i spodziewamy się, że poprzecie wszelkiemi siłami usiłowania Waszych braci-robotników, walczących o lepszy byt.

Kraków. Robotnicy kamieniarscy, rzeźbiarscy i sztukaterscy rozesłali do wszystkich majstrów następujący okólnik:

Zgromadzeni robotnicy kamieniarscy, rzeźbiarscy i sztukaterscy w dniu 29 maja 1896 wobec przedstawiciela c. k. rządu dra Banacha uchwalili: Z powodu, że u nas w ogóle, a u kamieniarzy każdy robotnik przedwcześnie umiera na suchoty, tak, że czas śmierci przypada od 20 do 36 lat życia, zostawiając żonę i dzieci bez środków do życia, a to z powodu lichej płacy, długiego dnia roboczego, złego żywienia się i ciemnych, ciasnych i wilgotnych mieszkań, postanowili zgromadzeni żądać jednogłośnie:

1) Zniesienia roboty od sztuki, a wprowadzenia natomiast 10-godzinnego dnia pracy i to od 1-go czerwca b. r.

2) Podwyższenia płacy tak, aby minimalny zarobek dzienny wynosił 2 złr. (dwa w. a.) z tem zastrzeżeniem, ze mniej jak 2 złr. nikt nie będzie miał płatne.

3) Żądamy wypłaty równo z uderzeniem godz. 6-tej wieczór, a to dlatego, że obecnie wypłaty przeciągają się

---

mi. U wnijścia do kaplicy stawiają trumnę i rozpoczynają się mowy.

Jest ich cztery. Były minister daje rys politycznej działalności zmarłego i przedstawia go jako zapoznanego geniusza, któryby był z pewnością Francyą uratował, gdyby nie był gardził komedyą obłudy. Następnie mówi jeden z przyjaciół o obywatelskich cnotach męża, którego cały świat opłakuje. Potem zabiera głos jakiś pan, którego nikt nie zna, jako przedstawiciel towarzystwa akcyjnego, którego prezesem był hrabia de Vertueil. A w końcu zjawia się niski mężczyzna o śniadem obliczu, który imieniem akademii sztuk i umiejętności daje wyraz swemu żalowi.

Tymczasem rozglądają się uczestnicy pogrzebu po sąsiednich grobach i odczytują nazwiska na marmurowych tablicach. Ludzie, którzy słuchają ze skupioną uwagą, podchwytują tu i ówdzie jakieś słówko. Stary pan z zaciśniętemi ustami, które podchwycił to zakończenie jednego zdania: „bogate zalety serca, szlachetność i dobroć serca wielkich natur“ — podnosi potakująco głowę i mruczy:

— Tak, tak — znałem go.

Ostatnie pożegnanie ulatuje z podmuchem wiatru. Księża pobłogosławili trupa, tłum rozchodzi się i nikt nie pozostaje na tem odległem miejscu oprócz grabarzy, którzy spuszczają trumnę. Sznury wyprężają się z głuchym szelestem, trzeszczy dębowa trumna.

...A hrabina leży jeszcze ciągle nieruchomo na szezlągu. Nieustannie bawi się kutasem swego paska, z oczyma utkwionemi w sufit, pogrążona w marzeniu, które zwolna powleka lica pięknej, jasnowłosej pani lekkim rumieńcem.

do późnej nocy, przez co robotnik ponosi szkodę.

Mamy nadzieję, że PP. majstrowie uwzględnią powyższe żądania tembardziej, że będąc sami robotnikami, stawiali Sz. PP. podobne żądania, że teraz kiedy środki żywności podniosły się w cenie, a płaca kamieniarza od lat 20 stoi w jednakiej mierze, wobec czego sądzimy, że żądania nasze są słuszne i usprawiedliwione.

Upraszamy przeto Sz. PP. majstrów o odpowiedź na 1-szy i 3-ci punkt żądań naszych zaraz, t. j. jeszcze dziś wieczór, a na 2-gi punkt zostawiamy Sz. PP. czas do namysłu przez 8 dni i prosimy o odpowiedź w tymże czasie na adres przewodniczącego Stowarzyszenia zawodowego robotników budowlanych w Krakowie przy ulicy Grodzkiej l. 34, II. piętro.

Kraków d. 30 maja 1896. W imieniu Zgromadzenia:
Franciszek Sułczewski, przewodniczący.

Na to otrzymali odpowiedź od czterech majstrów, którzy oświadczają, że nie mogą dać stanowczej odpowiedzi bez porozumienia się z resztą. Robotnicy jednak w myśl punktu pierwszego okólnika od 1 b. m. zaczęli przychodzić do roboty zamiast o godz. 6-tej, jak dotychczas, o g. 7 rano prawie w wszystkich pracowniach.

Dziś dali majstrowie odmowną odpowiedź na okólnik, wobec tego wkrótce wybuchnie strejk. Ostrzega się więc Towarzyszów przed przyjmowaniem roboty w Krakowie.

Rzeszów. Dnia 1 bm. rozpoczął się strejk robotników budowlanych. Na zgromadzeniu poufnem, odbytem pod przewodnictwem tow. dra Liebermanna, uchwalili domagać się: 1) skrócenia dnia roboczego z $11^{1}/_{2}$ na 10 godzin dziennie i 2) podniesienia płacy o 20 procent. Ogółem strejkuje około 500 ludzi. Majstrowie przychylają się do pierwszego żądania.

Lwów. Ruch zawodowy we Lwowie wzmaga się coraz bardziej. Oprócz strejku stolarzy, który wkrótce wybuchnie, rozpoczęli także robotnicy blacharscy ruch za skróceniem czasu pracy i podwyższeniem płacy. Niedawno odbyło się także poufne zebranie malarzy i lakierników, na którem po wywodach tow. Szczybalskiego, Sosnowskiego i innych postanowiono zażądać od majstrów 10 godzinnego czasu pracy. Wybrano w tym celu komitet z 12 członków, który uchwalił na dzień 3 czerwca br. zwołać o godz. 7 wieczór publiczne zgromadzenie z porządkiem: 1. Organizacya zawodowa. 2. Czas pracy i płaca. 3. Wnioski.

Jak dążenie za polepszeniem swej opłakanej doli ogarnia coraz szersze masy ludu w Galicyi, dowodzą strejki w Złoczowie i w Tarnopolu. Gazety burżuazyjne denuncyują zawsze każdy strejk jako dzieło „zawodowych podżegaczy". Jestto wierutne kłamstwo. Strejki w Tarnopolu i Złoczowie wybuchły same przez się, bez żadnych „agitatorów". Do walki zerwali się robotnicy budowlani, a żądania ich są tak skromne, tak śmiesznie małe, że tylko brutalność i egoizm przedsiębiorców galicyjskich może się im opierać. Frazesy o tem, że w Galicyi nie ma racyi bytu ruch robotniczy, muszą zamilknąć wobec licznych strejków zapowiedzianych lub już wybuchłych.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. (*Z Miejskiej Kasy chorych*). Wydział nadzorczy Miejskiej Kasy dla chorych robotników ukonstytuował się 30 maja, wybierając przewodniczącym tow. Henryka Suessera.

Kraków. Ministestwo zatwierdziło statuty Stowarzyszenia zawodowego robotników metalurgicznych: ślusarkich, kowalskich i t. p. dla Galicyi i Szlązka. W najbliższym czasie odbędzie się pierwsze walne zgromadzenie tego nowego stowarzyszenia, któremu życzymy z góry pomyślnego rozwoju. Spodziewamy się, że towarzysze ślusarze i inni robotnicy metalurgiczni przystąpią wszyscy do tego ich własnego stowarzyszenia, które ma na celu bronić ich interesów.

Kraków. W ubiegłą niedzielę odbyło się w lokalu redakcyi „Naprzód" poufne zgromadzenie wszystkich maszynistów krakowskich, (z wyjątkiem kolejowych, którzy należą do „Czytelni kolejowej") które uchwaliło jednogłośnie przystąpić do organizacyi socyalno-demokratycznej.

Baczność! Malarze i lakiernicy! W dniach 28 i 29 czerwca odbędzie się kongres zawodowy malarzy, lakierników i robotników pokrewnych zawodów z całej monarchii Austryacko-węgierskiej we Wiedniu. Porządek dzienny: 1. Sprawozdania. 2. Organizacya i taktyka. 3. Prasa fachowa. 4. Strejk i kasa oporu. 5. Wnioski. Bliższych informacyi udziela redakcya „Naprzodu". jakoteż redakcya fachowego pisma „Der Dekorateur" we Wiedniu, VII. Kirchengasse 43.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (*Z gazowni miejskiej*). Do notatki zamieszczonej w poprzednim numerze donoszą nam następujące szczegóły: Robotnik Jan Mucha pracował przy budowie i urządzeniu miejskiej gazowni, a potem był w niej stale zajęty. Przeziębił się przy robocie około rur gazowych na moście podgórskim i wskutek tego umarł. Poniósł więc śmierć przy pracy dla gazowni, a gdy się jego wdowa udała potem do zarządu fabryki, zbyto ją dziesięciu guldenami. Zarząd miejskiej gazowni ceni życie robotnika na 10 złr. To jest moralność „przyjaciół" robotników, zwolenników ks. Łabaja!

Kraków. (*Dobra służba*). Jak się obchodzi ze sługami p. Józefa Ekerowa, o tem mieliśmy kilkakrotnie sposobność wspominać. — Dziś podajemy świeży fakt „opieki" chlebodawczyni. — Kiedy Katarzyna Teosińska, nie mogąc dalej znieść znęcania się nad nią Ekerowej udała się na policyę z prośbą o pomoc — ta odstawiła ją w otoczeniu „anioła stróża" do domu. Teosińska z powodu wyczerpania i umęczenia wielkiego nie mogła wziąć się do pracy mimo wrzasków Ekerowej. Wtedy wezwano na pomoc tajnego ajenta Heumana, przesiadującego w sklepie wódek i win Ekerowej. Niepowołany kaznodzieja zaczął jej udzielać w sposób brutalny „nauk", chcąc nawet argumenta swoje poprzeć biciem. Widząc jednak, że nauka nie skutkuje, bo T. ledwo na nogach się trzyma, zwrócił się do subjekta Stanisława ze słowami, malującemi najdokładniej całą brutalność tego policyanta: „Czy to nie lepiej było panie Stanisławie mordę zatkać i wyfasować dobrze, a nabyłby ze tym wiedziała!"

Kraków. We fabryce sztukateryi Supińskiego Juliana dopuszcza się właściciel wszelkiego rodzaju nadużyć, ażeby i tak biednych robotników do reszty doprowadzić do ostateczności. Nie dość, że zamiast czeladników używa do roboty parobków, wcale nie wykwalifikowanych do tego rodzaju pracy — każe nadto pracować nocami i w święta! W sobotę nie wypłaca całego zarobku, tylko daje zaliczki, a robotnicy mają uzasadnione powody twierdzić, że z powodu braku książek zarobkowych — z rachunkami nie jest tam zupełnie wszystko w porządku!

Płaszów. W cegielni Rothirscha maszynista Plichta Stanisław używa służącej (dziewczyny słabej i nikłej) nie do posług domowych, lecz do pracy w cegielni. — Jak musi pracować, najlepszym tego dowodem jest, iż dziewczynę upadającą ze znużenia odnoszą do domu, gdzie nacierają ją spirytusem, starając się przywrócić ją do życia, ażeby nazajutrz rano znów pognać ją do pracy! — Fakt podajemy bez żadnych uwag — sam opis tego postępowania wystarczy najzupełniej.

KRONIKA.

Tow. Ignacy Daszyński rozpoczął dnia 1 czerwca b. r. odsiadywać sześciotygodniową karę aresztu, na którą go sąd wyższy skazał. Wyrok trybunału nakładał na tow. Daszyńskiego karę 14 dni, lub grzywnę 70 złr. Sąd wyższy podniósł na odwołanie się prokuratora karę do 6 tygodni i umotywował swój wyrok w sposób następujący:

„Przyjęte przez sąd pierwszy okoliczności winę łagodzące w rzeczywistości nie istnieją, bo oskarżony był już sądownie karanym, więc nie prowadził żywota nienagannego, a z rozprawy wynika, że oskarżony działał z wszelką świadomością i rozmysłem w chęci zobelżenia parlamentu, nie może być zatem okoliczność łagodząca z § 264 lit. e. u. k. z powodu rzekomego rozdrażnienia na jego korzyść uwzględniona.

Natomiast wbrew zapatrywaniu sądu pierwszego należy przyjąć jako okoliczności winę obciążające: że działał według naprzód wytkniętego agitacyjnego celu i wobec licznego zebrania robotników, w sposób nader gwałtowny i namiętny".

Strejk w Reichenbergu, który zaznaczył się rozlewem niewinnej krwi robotniczej przez żandarmów, zakończył się pomyślnie dla robotnic. Butni i brutalni fabrykanci musieli przyrzec przyjęcie wydalonych po 1 maja robotnic i nie mogli wręcz odmówić dalszemu żądaniu, by dzień pierwszy maja był wolny od pracy. Najważniejszą jednak zdobyczą strejku jest to, że socyalizm ogarnął teraz tych robotników, którzy dotychczas zdala stali od organizacyi.

Starosta wielicki, p. Szczerbiński, godny kolega Płazińskich, Dunajewskich, Sapiehów i innych galicyjskich starostów, zakazał stowarzyszeniu „Siła" w Podgórzu urządzić zabawę w ogrodzie p. Libana w Borku Fałęckim 31 maja. Jako powód przytacza p. Szczerbiński „względy bezpieczeństwa publicznego, jakoteż policyjno-sanitarne". Wątpimy, czy ktokolwiek oprócz pana starosty zrozumie niebezpieczeństwo tkwiące w zabawie, że aż ją telegraficznie trzeba zakazywać. Zabawa nie jest, jak wiadomo, niebezpiecznej natury. Względy zaś policyjno-sanitarne nie mogą zakazywać bawić się ludziom przy pięknej pogodzie pod gołem niebem. Pan starosta ma oryginalną hygienę. Zakaz ten, pozbawiony wszelkiego bliższego umotywowania, jest wybornym przykładem, jak u nas się wykonują ustawy koalicyjne.

Jezuici krzątają się około robotników z niewielkim jednak skutkiem. W niedzielę urządzili w ratuszu walne zgromadzenie „Przyjaźni". Kazali powynosić stoły i ławki z sali, ale zupełnie niepotrzebnie, bo zaledwie mała garstka słuchaczów, po większej części nie robotników, zebrała się w pustej sali ratuszowej. Karmiono ich tam wymyślaniami na socyalizm, naśladując jednak we wszystkiem socyalistów — jakkolwiek nieudolnie. Zawracano ludziom głowy stowarzyszeniami spożywczemi, kasami pożyczkowemi itp., ale co do skrócenia czasu pracy, to raczyli wspaniałomyślnie uchwalić dla robotników budowlanych i piekarskich 10-godzinny dzień roboczy, co do innych zaś zawodów „szczegółowo wziąć tę sprawę pod obrady". Dziś, kiedy socyalna demokracya skupiła pod swoim sztandarem robotników walczących o swe prawa, śmiesznym jest wprost napuszysty ton tych rezolucyj. Ci karyerowicze w sutannach wyobrażają sobie, że komu coś zależy na tem, co oni myślą o strejkach itd., kiedy strejki co chwilę wybuchają zorganizowane przez partyą socyalno demokratyczną i kiedy ruch robotniczy szerokiem korytem rozlał się po kraju. Za organ swój uznała „Przyjaźń" rynsztokowe pisemko *Grzmot*. Wart pac pałaca. Tacy przeciwnicy, którzy nawet zwykłą uczciwością polityczną się nie odznaczają, których bronią jest bezczelne kłamstwo, a celem tumanienie ludu i branie go na lep jego wrogów, nie zasługują z naszej strony na inne traktowanie, jak tylko obcasem. Bezsilne ich zapędy około schwytania robotników są jednak tak drobnem i małoznaczącem zjawiskiem wobec potężnego rozwoju socyalistycznej partyi robotniczej, że nawet obcasów na nich szkoda.

Ks. Badeni był na ostatniem zgromadzeniu ludowem w Tarnowie. Nie odważył się jednakowoż mówić i wyniósł się po kilku chwilach. Tych kilka chwil wystarczyło mu jednak, żeby spłodził w *Przeglądzie Powszechnym* artykuł pod szumnym tytułem „Ruch socyalny w Tarnowie". Zamiast wystąpić przeciwko socyalistom na zgromadzeniu, szczeka na nich dopiero teraz w *Przeglądzie Powszechnym*. Dowcip na schodach! Ale ojciec Badeni przez ruch socyalny rozumie właściwie katolickie stowarzyszenia, tę karykaturę ruchu robotniczego, utrzymywaną przy życiu za pieniądze księży. W „Pracy" leży na stole *Grzmot*, w „Ojczyźnie" wiszą religijne i patryotyczne obrazy — cóż wobec tego znaczy, że w dniu, w którym ks. Badeni był w Tarnowie, założono tamże nowe stowarzyszenie robotnicze, które bez opieki księży rozwija się pod wpływem socyalistów, o własnych siłach coraz lepiej! Humbug katolickiego ruchu robotniczego, rozgłoszony przez jezuickie i stańczykowskie pisma, musi żyć coraz nowymi fałszami, którym jednakowoż ani jego twórcy, ani robotnicy nie wierzą. Tylko komiwojażerowie jezuiccy mają z tego tematy do artykułów.

Wdzięczny fabrykant. Tow. Lodziński Jakób pracował długi czas we fabryce znanego wyzyskiwacza Ameisena, gdzie mu maszyna urwała dwa palce, a trzeci zgruchotała. W nagrodę tego Ameisen wydalił tow. Lodzińskiego za to, że tenże w dniu 1 Maja nie przyszedł do pracy. Tow. L. nie tylko z powodu święta nie stawił się do pracy, lecz także dlatego, że w domu miał ciężko chore dziecko, które wkrótce potem umarło. I za to śmie wydalać Ameisen tow. L. bez 14-stodniowego wypowiedzenia, nie wydając mu książki robotniczej!!

Godnym swego pryncypała jest jego pisarz, który z robotnikami obchodzi się w sposób więcej niż brutalny!

Poco ci ludzie tak bezmyślnie drażnią robotników, tego żaden rozumny człowiek nie powie.

Sześćdziesiąt pięć procent. Zwracamy uwagę odnośnej władzy na swego rodzaju „zakład zastawniczy", mieszczący się przy ulicy Krakowskiej l. 26 w oficynach na lewo, gdzie urządził sobie pewien żydek formalne biuro. (Magazyn zastawów znajduje się w oficynach na prawo). Dobrodziej ten wysysa najuboższych, którzy nie mając niczego porządniejszego z odzieży, coby mogli zastawić w jakim jawnym lombardzie, niosą „na Kaźmierz" w razie niedostatku zniszczony surdut niedzielny lub ostatnią poduszkę. Nie wypływa to bynajmniej ze złotego serca lichwiarza, który „wszystko" przyjmuje w zastaw, lecz jestto poprostu złoty interes. Od każdego wypożyczonego reńskiego bierze w pierwszym miesiącu po 10 ct., w następnych zaś po 5 ct. Dla biedaków nie umiejących liczyć wydaje się to drobnostką. Dopiero kiedy po roku zamiast wziętych 5 złr. przychodzi oddać 8 złr. 25 ct., poznaje taki biedak całe zdzierstwo „uczynnego" żydka.

Zapiski literackie i artystyczne.

Krytyka. Miesięcznik społeczny, naukowy i literacki. Zeszyt 3. za czerwiec wyszedł i zawiera następujące artykuły: *Żegota*: Solidarność narodowa w Kole polskiem. — *Kazimierz Brzoza:* Rys naukowej działalności Joachima Lelewela. — *R. Knut:* Ugoda z Rosyą. Kilka uwag z powodu koronacyi cara. — *Ignacy Suesser:* Debiuty nowelistyczne. — *Doc. dr. Leon Winiarski:* Podatki i długi państwowe. — *El . . . y:* Sonet. — *K. Radosławski:* Proletaryat uliczny i jego poezya miłosna. (Dokończenie). — *Jan Sten:* Pierwszy wiersz. Nowela. — Kronika miesięczna. — Sprawozdania i krytyki.

Cena zeszytu 20 ct. — Redakcya i administracya: Kraków, Krupnicza 8. I. piętro.

Kuryer Kolejowy. Już ukazał się 3. numer nowego dwutygodnika polskiego, poświęconego sprawom robotników i służby kolejowej. Dawno już czuć się dał brak takiego pisma, któreby odwagą i bezwzględnością wydobywało na jaw owe okropne stosunki, panujące w tym zawodzie, w którym wyzysk i ucisk odbywa się w najbardziej wyrafinowany sposób. „Kuryer Kolejowy" odpowiada też znakomicie swemu zadaniu i już po drugim numerze zyskał sobie u służby kolejowej prawdziwe zaufanie, którego nie mają inne polskie pisma kolejowe. Treść 3-go numeru jest bardzo żywa i wszechstronna. Po artykule wstępaym i drugim, omawiającym statut prowizyjny robotników i służby kolejowej przy c. k. kolejach państwowych następuje przegląd: w rubryce „pod pręgierz" wystawieni są rzeczywiście pod pręgierz opinii publicznej rządy różnych kacyków kolejowych, dalej następuje artykuł o płacach przy kolejach żelaznych, artykuł, omawiający stosunki w kolejowych kasach chorych i nader interesująca kronika. Polecamy nasz bratni organ, który powinien się znajdować w ręku każdego kolejarza polskiego.

Druk A. Słomskiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.